

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 19. (99).

Rok III.

8. V. 1932.

Cena 30 gr.



Plaga wiosenna:

Rys. Charlie, Kraków

— Właśnie sfilmowaliśmy Wielmożnego Pana!...

AUTOREKLAMA

Co animuje dzisiaj ludzi?
gdzie się rozgłośny krzyk dnia
[chowa?
Nie trzeba się zbyt długo trudzić:
Gorgonowa!

W czym się dziś wigor życia pali?
Liga Narodów, kociół chiński
i na sądowej, pełnej sali:
Dorożyński!

Król Jerzy robi oszczędności,
Król Karol robi nowe oko,
a Ossendowski kręci coś ci
gdzieś w Marokko.

Następnie: Kwinto i Tasiemka,
aż żółć w człowieku czarna wzbiera
i klnie, sobaczy, z złości pęka
na Hitlera.

Zc zgrzyzot się wyleczysz wielu,
czasu przypomnisz sobie lepsze,
z śmiechu cię — ręczę — przyjacielu
kolka zeprze!

JAN SINALCO.

O, jak potworny czasu wyrzut!
Złoto — dziś krzyczą wszystkie
[zgłoski —
tam, w Paryżu od roku robi
Dunikowski.

Ten tam chce zrobić, a tu zrobił
z kamienia, z gliny, prawie z błota
mistrz Dunikowski rzeźbnął sobie
furę złota.

Człowiek ztorzeczy nawet majom,
na horyzoncie same chmury,
bo na loterii wygrywają
kołektury.

Niema kryzysu, ni krachu!
grunt temperment i ochota!
najlepiej „Wróble“ kup „na
i — chichotaj! [Dachu“

Z karykatur politycznych.

Rys. Wik, Antwerpja



Prezydent Francji Doumer.

ECHA 1-GO MAJA.

Jakiś zagorzały zwolennik PPS CKW
maszeruje w Warszawie w pochodzie
Fracji Rewolucyjnej. Zapytany, dlaczego
nie idzie ze swoją organizacją, mówi:
— Tu jest bezpieczniej.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI.

Prowizor: Panie aptekarzu, co to jest
za płyn w tej flasce bez napisu?
Aptekarz: — To jest taki nieszkodliwy
preparat, którego używamy przy re-
ceptach, których nie sposób odcyfrować.

BACZNOŚĆ!

Ona: — Gdy się pobierzemy, będę dzie-
liła z tobą wszystkie radości i smutki!
On: — Ależ ja nie mam żadnych
zmartwień.
Ona: — Ja mówię, **gdy się pobierzemy!**

NUMER JUBILEUSZOWY 100-tny

„Wróbli na Dachu“
ukáže się we czwartek 12 maja

„Setne“ dowcipy, kawały i ry-
sunki najwybitniejszych hu-
morystów i karykaturzy-
stów tworzą w ca-
łości arcydzieło!

Gratulacje,
zyczenia i prezenty
przyjmuje centralny re-
daktor — Kraków, Pałac
Wróbli — na dachu. Ćwir, Ćwir!

MAJOWE POMYSŁY.

Trzy dni i trzy noce strawił Funio Sar-
del de Sardeliński nad przenaajróżniejsze-
mi kombinacjami zdobycia skądś jakiejś
forsy. Czwartego dnia rano krzyknął z
triumfem — ha! i zasiadł do pisania.
Pisał do późnej nocy. Listów było kilka-
naście tej samej treści:

„Drogi mój przyjacielu!

Zdziwił się zapewne, otrzymawszy po
tylu latach list odemnie. Ale ja często
myślałem o Tobie, zwłaszcza, gdy spoty-
kałem się z Twojem nazwiskiem na ta-
mach pism. Dla mnie ten okres kilku-
nastu lat zakończył się fatalnie. Stoję
w obliczu śmierci głodowej!!! W imię
naszej serdecznej przyjaźni zaklinam Cię
o przysłanie mi 100 zł., które obowiązują
Cię się zwrócić, gdy stanę znów na no-
gach!

Sciskam Twą dłoń
Twój Funio“.

A teraz adresy: Kiepura, Ossendowski,
Dunikowski, Nowakowski, Wieniawa, Boy,
Osterwa, kilku ministrów, wojewodów...
— No gips będę, jak się który na to
nie złapie! Cóż dla takiego znaczy głupie
100 zł.! Akurat tam, który z nich pamię-
ta, czy z Funiem Sardel de Sardelińskim

nie wypił bruderszaftu. Z Funiem! Mało
to Funiów kręci się w towarzystwie tych
panów!!

Lekkim krokiem pobiegł Funio na pocztę
i nadał listy.
Potem rozpoczął pełne radosnego na-
tężenia oczekiwanie.
Piątego dnia listonosz doręczył mu list
polecony:

— Aaaaa... A więc chwyciło!!!
Z bijącym sercem otwiera Funio list.

„Stary, kochany przyjacielu!

List Twój mocno mnie zmartwił. Chętnie-
niebym Ci pożyczył 100 zł., ale przedtem
musimy załatwić nasze stare porachunki.
Wyleciało mi to już z pamięci i dopiero
przypomniał mi ton Twojego listu. Mia-
nowicie przed mniej więcej 12 laty poży-
czyłem Ci 200 zł., których do tej pory
nie oddałeś mi. Po nadesłaniu zatem tej
kwoty chętnie Ci z niej pożyczę 200 zł
Twój oddany Julek“.

— A to niesłychana bezczelność!! — za-
klął Funio. Na oczy tego człowieka nie
widziałem, a on żąda odemnie jakichś
pieniędzy! Co za ludzie! Co za świat!!!

RIDO.

NA ROZPRAWIE.

Przewodniczącym w rozprawie przeciwko zabójcy tancerki Korczyńskiej był sędzia *Hermanowski*, prokuratorem — *Grabowski* — jednym z obrońców *Nowodworski* — wszyscy nasi starzy znajomi z procesu brzeskiego.

Otóż podobno w czasie tej rozprawy — sędzia *Hermanowski* zmęczony zdrzemnął się przez chwilę... Oczywiście po paru sekundach natychmiast ocknął się — rozgląda się wokoło — widzi prokuratora *Grabowskiego* i mecenasa *Nowodworskiego*.

Prokurator *Grabowski*: — Na podstawie zeznań świadka można kategorię stwierdzić, że zachodziły liczne wypadki pobicia i pogróżek. Na ciele ofiary widziano często sińce.

Sędzia *Hermanowski* oburzony przerywa:

— Panie prokuratorze, odbieram panu głos — sprawa bicia nie należy zupełnie do sprawy...

Wtedy adwokat *Nowodworski* zabiera głos i mówi:

— Ależ, panie przewodniczący — nie ma żadnych dowodów bicia...

Sędzia *Hermanowski* ciągle pod wpływem drzemki.

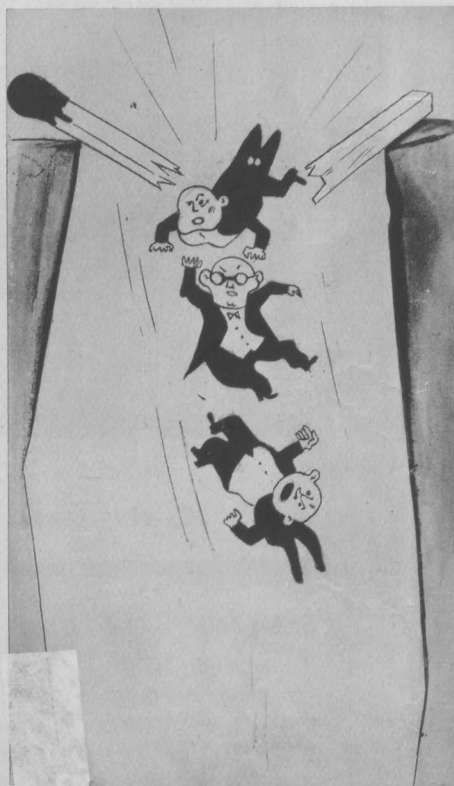
— Wszystko jedno — ale o Brześciu mówić nie wolno...

CO TO JEST IRONJA LOSU?

Gdy warszawski opozycjonista mieszka na ulicy *Marszałkowskiej*...

Koncern Kreugera załamał się!...

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Martel-Bartel.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Po konferencji b. premierów:

Bartel — z trzema gwiazdkami.

WYWIAD Z B. PREMIEREM.

Copyright by „Wróble na dachu” 1932.
Przedruk nawet w wyjątkach wzbroniony.

Naszemu korespondentowi udało się uzyskać niezwykle interesujący wywiad z b. premierem **Bartlem**, bawiącym w Warszawie, który podajemy poniżej.

— Panie premierze czy należy spodziewać się **rekonstrukcji rządu**?

— Niestety w tej sprawie nie mogę panu udzielić informacji.

— Dziękuję **bardzo**, a czy pan premier przewiduje poprawę **sytuacji gospodarczej**?

— **Pozwoli pan**, że nie odpowiem na to pytanie.

— A jak się pan premier zapatruje na sprawę współpracy z **opozycją**?

— W tej **sprawie** wyjątkowo nie chciałbym zabierać **głosu**.

— A czy pan premier **uważa**, że zmiana ustawodawstwa **socjalnego** jest **konieczna**?

— Niestety w tym **kierunku** nie jestem w **stanie** udzielić panu wyjaśnień.

Podziękowawszy p. premierowi za udzielone mi informacje — pożegnałem się.

Z kosza redakcyjnego.

Kiedy w pochodzie frakcji rewolucyjnej w Warszawie padła komenda „**Naprzód marsz**“, rozległo się w szeregach westchnienie ulgi.

— **Przynajmniej raz w roku** — **idziemy naprzód** — rzucił uwagę jeden z uczestników pochodu.

Habsburgowie mieli swoją „**Białą damę**” — pułkownicy mają swego **Bartla**.

Pracownicy elektrowni pracowali wszędzie pod hasłem: „**niech się świeci 1 maja**”.

Jak wiadomo w czasie obchodu Frakcji nie było przemówień. Tow. **Jaworowski** przyjął tylko defiladę i rozkazał:

— **Zabrać trybuny**.

— **Może i trybunów...** — rzucił ktoś z tłumu.

Mówią, że we współczesnej literaturze polskiej **KADEN-BANDROWSKI** reprezentuje kierunek **de-k a d e n-ski**.

RAJSKA IDYLLA.

— No, powiedz mężusiu, co było najpiękniejsze w rajku? — pyta młoda małżonka?

— To, że Adam i Ewa nie mieli żadnych krewnych.

ATAWIZM.

— Popijalski tak się wczoraj „urżnął“ w knajpie, że służba musiała go nieprzytomnego podnosić z pod stolika.

— Nic dziwnego, to u niego jest dziecizne.

— Jakto?

— Jego prapradziad był **podstolim**.

NIEMA GŁUPICH.

Pan Rzodkiewka cierpi na zapalenie migdałków. Idzie zatem do lekarza.

— Migdałki? Drobnostka! Wytniemy i będzie pan miał spokój!

Tak się stało. Niebawem to samo ze ślepa kiszka.

— Co, ślepa kiszka? drobnostka! Wytniemy i będzie pan miał spokój!

Po trzech miesiącach spotyka doktor pana Rzodkiewkę. Rzodkiewka ma nie tęgą minę.

— No panie Rzodkiewka! — powiada lekarz. — Coś pan źle wygląda. Dlaczego się pan u mnie nie pokazuje?

— Niema głupich, doktorze! Boli mnie głowa!

NA JEDNO WYCHODZI.

Dyrektor banku (przyjmując starego „klienta“):

— Ja już wiem, kochany panie, co panu chodzi. Pan potrzebuje pieniędzy. Czy tak?

— Właśnie, że nie. Przyszedłem tylko w tym celu, by prosić o rękę pańskiej córki.

— A widzi pan, przecież miałem dobre przecucie.

Serenada księżycowa.

Rys. S. Keller, Warszawa



Lunatyczka: — Buzi grubasku!

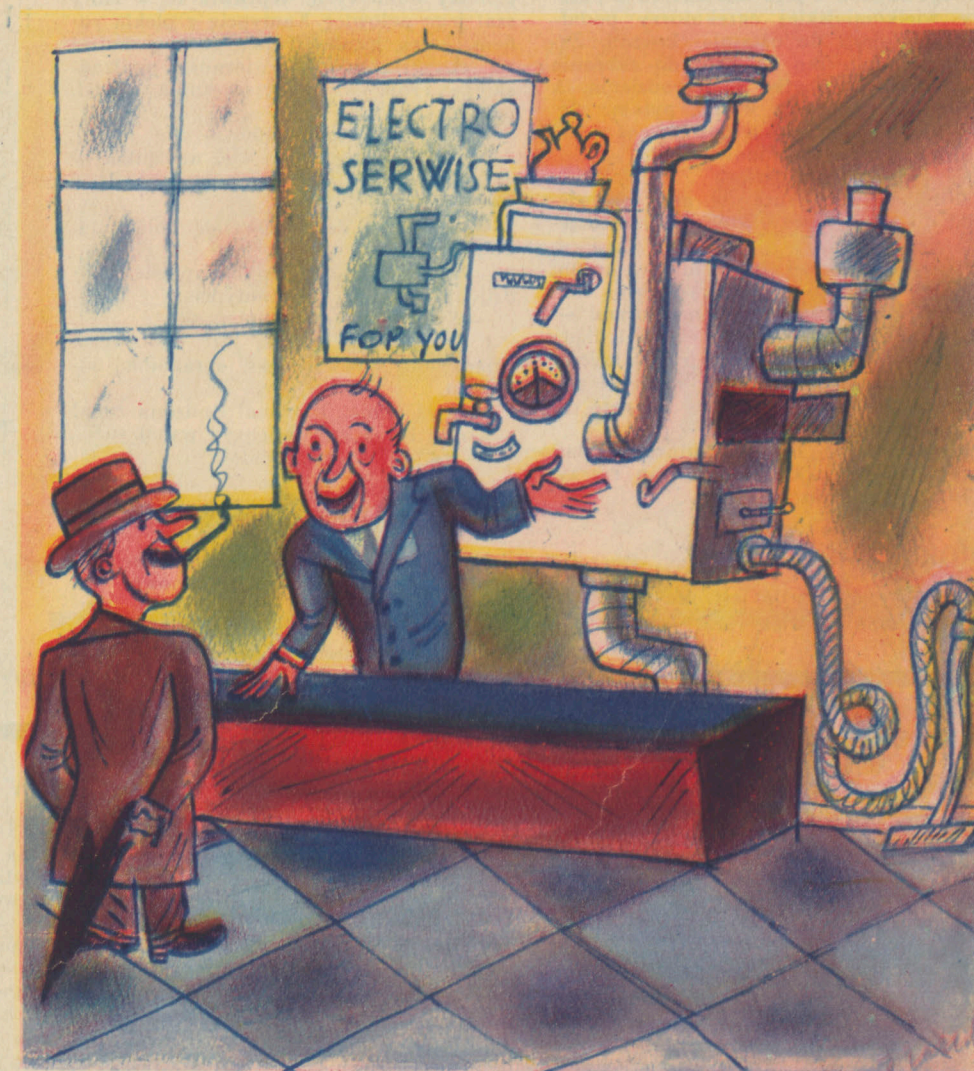
SŁUSZNE ZAŁOŻENIE.

Niedawno odbył się w sferach przyskich Warszawy ślub, na którym pan młody wystąpił w mundurze kapłana rezerwy. Komentowano to w rozmaity sposób, wreszcie ktoś dowcipny rozstrzygnął ten problem:

— Co się dziwicie, że ubrał się w mundur. A czyż nie wybiera się na wojnę?

Panowie wolą „blondynki“.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Ostatnie słowo techniki — elektro-servise: samapierze, samagotuje, samaodkurza — może zastąpić najlepszą pokojówkę!
— Możliwe, ale mi się nie podoba.
— Dlaczego?
— Bo nie jest blondynką.

DOBRE WYCHOWANY.

Mały Franio (podczas wielkiego przyjęcia, do mamusi): — Mamusiu, daj mi się napić wina z twojego kielicha?

— Owszem, ale jak się mówi?

— Na zdrowie!

ZAPOMNIAŁ JUŻ...

Na stacji kolejowej na Kresach obchodził stary robotnik wagony i młotkiem stuknął w koła.

— Dawno już tak pracujecie? — pyta jakiś nudzący się pasażer.

— O już będzie przeszło ze dwadzieścia lat.

— A poco to robicie?

Robotnik wznosi ręce w górę i wrzuca ramionami:

— Wiedziałem, owszem wiedziałem. Ale dwadzieścia lat temu to kupa czasu. Teraz — z przyzwyczajenia!

NA AMERYKAŃSKĄ MODLĘ.

Mister Flapkins z Nowego Jorku urządził sobie przejażdżkę po starej Europie, a różne obyczaje i zwyczaje starego świata stanowiły istne curiosum dla Amerykanina. W pewnej wiosce zdumiał się, widząc na progu domostwa przybitą końską podkowę. Gdy mu wytłomaczono, że podkowa końska przynosi szczęście, zmartwił się Amerykanin i odrzekł:

— Szkoda, że u nas w Ameryce nie mamy już koni.

Wkrótce mister Flapkins powrócił do Ameryki i na progu willi kazał przybić oponę automobilową.

SYMBOL.

ONA: — Co to za idyotyczne żarty? Zamiast listu miłosnego przysłałeś mi czysty arkusz papieru.

ON: — Chciałem ci tym pokazać, że miłość moja jest nie do opisanja.

Przednowek.

Rys. Wik Antwerpia



— A nie wiecie Janie, co to za dobrodziej tam stoi?

— E, to egzekutor z miasta. Patrzy tylko czy zboże rośnie, ażeby je zająć na podatki.

PRZYPOWIEŚ WSPÓŁCZESNA.

Świętobliwego podatnika Antoniego Cierpliwego napadli w jego mieszkaniu w puszczy wielkomięskiej egzekutorzy podatku i obdarli do ostatniej koszuli. Zabrali mu wszystko co było do zabrania z gotowizny, dobytku i przyodzienia. A odchodząc puścili go wolno, pytając się:

— Czyś oddał nam wszystko, coś miał?

Antoni Cierpliwy odpowiedział:

— Oddałem wszystko.

A mówił szczerą prawdę, gdyż nie wiedział o żadnej rzeczy, któraby jeszcze jego była.

Po oddaleniu się komorników Antoni znalazł w desce pod podłogą srebrną monetę. Biegnie przeto za egzekutorami — jakoż uczciwym był człowiekiem i nigdy kłamstwo nie splamiło ust jego i rzecze:

— Znalazłem jeszcze w mych gołych czterech ścianach tę jeszcze monetę — oddaję ją wam.

Wzruszeni do łez egzekutorzy oddali Antoniemu wszystkie zabrane mu rzeczy.

Tak bywa... ale w bajce...

ZROZUMIAŁ.

— Och, pani Idalja jest jak bajka!

— Rozumiem: Była raz...

Z Genewy.

Rys. Charlie, Kraków



Gołąbek rozbrojeniowy w r. 1932!

NIESAMOWITA PRZYGODA.

Pan Dyzio jest zdeklarowanym wrogiem pieleszy domowych. Wprawia to w istny szal jego połowicę Xantypcię z piekła rodem, która gwałtem chce go sprowadzić na ciernistą ścieżkę wierności małżeńskiej. Tropi więc nieszczęśnika, śledzi, poluje...

Aż raz w ciemnej ulicy...

— A, mam cię, mam cię, nędzniku!!

Dyzio w nogi, Xantypcia za nim. Dziś albo nigdy!

W dali widnieje sylwetka policjanta. Cudowna myśl!

— Złodziej!! Złodziej!! Łapajcie złodzieja!! — drze się Xantypcia.

— Stać! Ręce do góry!

I Dyzio widzi groźną lufę rewolweru, skierowaną w swą pierś, spragnioną alkoholu.

— Ależ, panie! To żona! Rodzona żona!

Krótki blask zrozumienia i współzucia.

— No, to wal pan dalej!!!

JAKO MĄDRZEJSZE OD KURY.

Nauczycielka: — A więc, jeszcze raz powtarzam, nie można odejmować na przykład: trzy śliwki od czterech gruszek, pięć jabłek od sześciu orzechów itd. Przedmioty muszą być zawsze te same, a również cyfra, od której odejmujemy, musi być zawsze większa od tej, którą bierzemy. Zrozumiano?

Uczennica: — To się nie zgadza, proszę pani. Bo przecież możemy wziąć od dwóch krów dziesięć litrów mleka.

HYPNOTYZER NIE DZIAŁA...

— A teraz zrobię tak, że pan zapomni o wszystkim — zapowiada hipnotyzer.

Głos z publiczności:

— Za pozwoleniem! Protestuję! Ten pan mi winien 20 zł!!

ZACHĘTA DO PRACY.

— Proszę cię, zanim wyjdiesz do biura, nagadaj porządnie Marysi.

— Ale z jakiego powodu? Zdaje mi się, że jesteś z niej zupełnie zadowolona?

— Owszem, tylko dzisiaj ma trzepać dywany, a to jest dobry dumping.

W URZĘDZIE.

Nazywam się Josek Marszałek. Chciałbym zmienić nazwisko.

— Na jakie?

— Na: Józef Dziadek!...

Pomysłowy rybak.

Rys. Charlie, Kraków



— Poco pan ten płyn wylewa?

— To środek pobudzający apetyt — rybki nie chcą brać przynęty!

W KSIĘGARNI.

Do księgarni wchodzi korpulentna dama i żąda jakiejś lektury podróżnej. Na ladzie leży akurat „Niespodzianka“ Rostworowskiego.

— Ach! Niespodzianka! Cudownie! Laureat! To coś dla mnie!

— Troszkę jak do podróży, za ciężkie — robi uwagę księgarz.

— Za ciężkie? — woła dama zdumiona i waży w rękę książkę, niczem główkę kapusty. — Dla mnie za ciężkie! Panie złoty, dźwigam w jednej ręce 50 kg!

Proszę mi tę książkę zapakować!

SPOSÓB NA ZGODĘ.

Para narzeczeńska posprzeczała się. Ale to tak, na amen:

— Zwrócę ci wszystko, co od ciebie przez cały czas narzeczeństwa otrzymałam — powiada narzeczoną cała we łzach.

— To zacznij od pocałunków! — odpowiada narzeczoną.

List małego Stasia do „Wróbli“:

ładnia rozrywki Paniemki:



OZNAKA ZDROWIA.

- Tatusiu, czy czerwone policzki są oznaką zdrowia?
- Naturalnie, moje dziecko.
- To ciekawe, bo wczoraj widziałem jedną panią, która z jednej strony była zdrowsza, niż z drugiej.

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU.

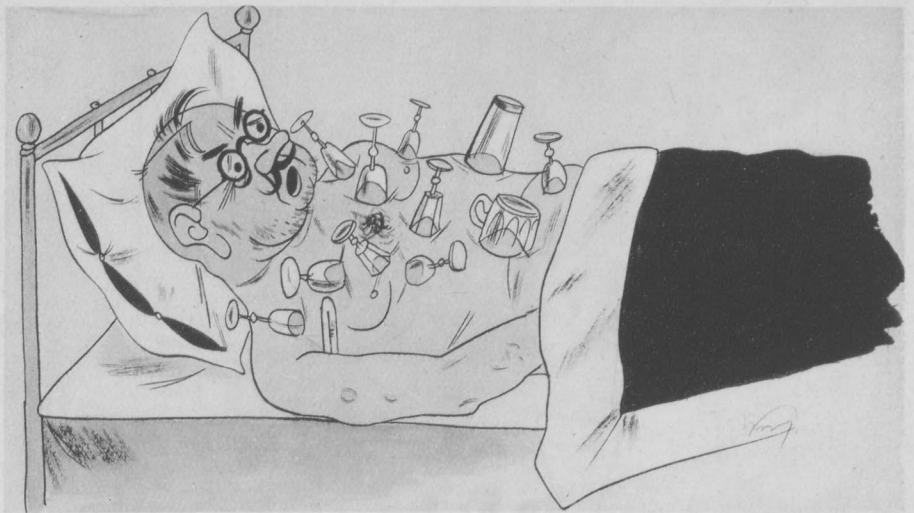
- Podstarzała, lecz bogata niewiasta, do swej młodej koleżanki:
- Proszę sobie wyobrazić, w dwa dni po naszym ślubie mój mąż wygrał wielki los!
- Koleżanka: — Co za pech! Dwa dni za późno!

Teatromanka!

Rys. A. Kryś, Przemysł

„Lekarz“ domowy.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Pan Abstynentowicz postawił sobie „bańki“!...

NOWY SPOSÓB.

W restauracji siedzi dżentelmen, który z rozkoszą spożywa pierwszorzędny obiad. Gdy kelner przedkłada mu rachunek, gość sięga do kieszeni, lecz po chwili szukania z przerażoną miną oświadcza, że skradziono mu portfel. Kelner mierzy gościa ostrym wzrokiem i natychmiast poznaje w nim zawodowego oszusta restauracyjnego. Proszę wstać i iść ze mną — powiada surowym głosem płatniczy, wprowadza gościa do drzwi i wprawnym ruchem nogi wysadza go na ulicę.

Nagle z drugiego stołu wstaje drugi gość, podchodzi do płatniczego, staje do niego tyłem, zgina się lekko i woła: „Płacić, panie starszy!“.

MODNY KAPELUSZ.

— Panie, gdzie pan tak pędzi z tem pudłem?

— Cicho! Tam jest nowy kapelusz mojej żony, a boję się, aby w międzyczasie moda się nie zmieniła.

DZISIEJSZE INTERESA.

— No, jak tam u pana idą interesa? — pyta jeden fabrykant drugiego.

— Kopce więcej, jak mój komin!

COŚ DLA MATEMATYKÓW.

Na estradzie popisuje się pięcioletnie dziecko, obdarzone fenomenalnymi zdolnościami matematycznymi.

Impresarjo oznajmia, że cudowne dziecko będzie teraz podnosić do każdej dowolnej potęgi największe nawet liczby i prosi, żeby publiczność sama zadawała fenomenowi pamięciowe zadania.

— 752 do drugiej potęgi! — dyktuje ktoś z publiczności.

Cudowne dziecko daje natychmiast odpowiedź.

Sprawdzają wynik — zgadza się!

— 847 do szóstej potęgi! — dyktuje ktoś inny.

I tym razem odpowiedź jest doskonała.

— Teraz ja powiem! — szepce do żony pan Gibalski. — Panie impresarjo, takie zadanko: 397 do dwunastej potęgi! Gibalska trąca męża i szepce ze złością:

— Ty idjoto! Czyż możesz żądać, żeby takie małe dziecko umiało liczyć więcej, niż do dziesięciu?!!

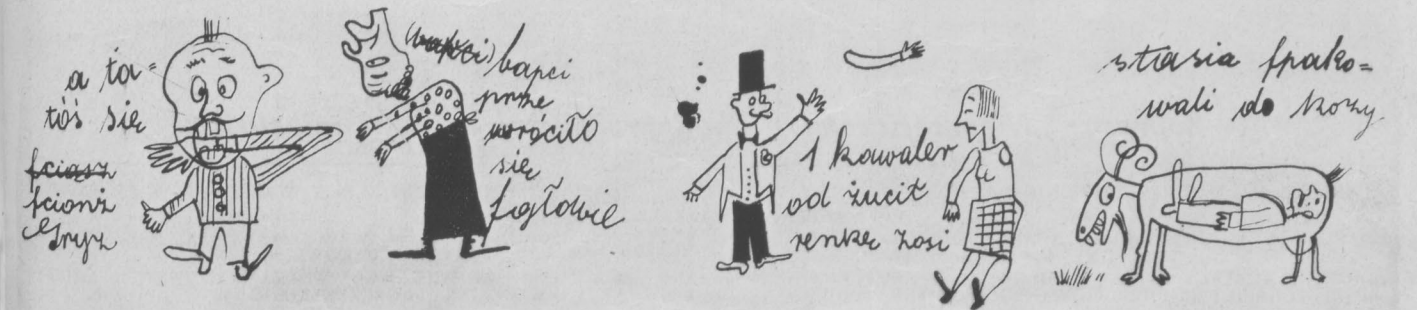
MOTTO LOJALNEGO ARTYKUŁU

„Kto serduszko ma poczciwe, ten szanuje wąsy siwe“.

Rys. Wik, Antwerpja



— Jakże się pani podoba ta sztuka?...
— Wie pan, że to nie jest sztuka odpowiednia na premierę.





Z prasy: „Nieprzeliczony pochód przeciągał ulicami miasta!...”

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELE W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1952